

Czy gospodarka w Polsce rośnie czy się kurczy?

12 sierpnia 2015

Dwa tygodnie temu przy okazji regularnych dyskusji organizowanych przez Centrum Imienia Adama Smitha dyskutowaliśmy na temat: „Dlaczego Polacy nie odczuwają na własnej skórze wzrostu gospodarczego, mimo iż Polska zalicza się do krajów z najszybciej rosnącą gospodarką?”

Na potrzeby dyskusji przygotowałem sobie własne wyliczenia zaczerpnięte z bazy NBP, GUS i roczników statystycznych. Poniżej możecie zapoznać się z najważniejszymi wnioskami, a także z problemami, z jakimi boryka się polskie społeczeństwo.

BRAK ROSNĄCEJ SIŁY NABYWCZEJ

Na przestrzeni ostatnich 14 lat (2000 – 2014) skumulowany wzrost gospodarczy wyniósł 64%.

Siła nabywczą przeciętnego wynagrodzenia rosła nieporównywalnie wolniej i dla poszczególnych grup wydatków przedstawia się następująco:

- Żywność i napoje bezalkoholowe (wzrost siły nabywczej) +29%.
- Użytkowanie mieszkania i nośniki energii (spadek siły nabywczej) – 3%.
- Transport (wzrost siły nabywczej) + 43%.
- Towary nieżywnościowe i usługi (wzrost siły nabywczej) +17%.

Jak to jest możliwe, że wzrost gospodarczy rośnie nam o 64%, podczas gdy siła nabywczą przeciętnego wynagrodzenia wzrasta o 15-25% w zależności od struktury wydatków?

Otóż wzrost gospodarczy jest w rzeczywistości dużo niższy, niż nam się to przedstawia. Czasami mamy recesję co jest rzeczą

absolutnie normalną, lecz żaden rząd się do tego nie przyzna. Aby zrozumieć, w jaki sposób wykazywać nieustanny wzrost gospodarczy musimy zrozumieć, w jaki sposób się go wylicza.

W pierwszej kolejności sumujemy łączną ilość dóbr / usług wyprodukowanych / świadczonych na przestrzeni roku, a następnie porównujemy tę wartość do roku poprzedniego. Załóżmy, że w roku 2014 wartość PKB była wyższa niż przed rokiem o 3,8%. Czy zatem mamy wzrost gospodarczy wynoszący 3,8%?

Nie do końca. System monetarny jest skonstruowany w taki sposób, że z każdym rokiem wzrasta ilość pieniądza w obiegu, w efekcie czego mamy inflację, czyli rosnące ceny. Wzrost PKB powinniśmy zatem skorygować o wartość inflacji. Gdybyśmy mieli 3,8% inflację lub wyższą okazałoby się, że o żadnym wzroście gospodarczym nie ma mowy. Wystarczy jednak aby zastosować odpowiednią metodologię liczenia inflacji (CPI), pozwalającą na zaniżanie inflacji, w efekcie czego wzrost gospodarczy nam się sam wygeneruje, przynajmniej na papierze.

CZY GENERALNIE PKB JEST DOBRĄ MIARĄ WZROSTU GOSPODARCZEGO?

Oczywiście, że nie. Jak to jest możliwe, że gospodarka rozwija się w szalonym tempie, podczas gdy siła nabywcza naszych wynagrodzeń rośnie nieporównywalnie wolniej?

Dużym problemem jest fakt, że do PKB wliczamy wydatki rządowe. Rząd polski, jak i każdy na świecie, bardzo chętnie się zadłuża. Politycy, aby zdobyć władzę lub się przy niej utrzymać obiecują najróżniejsze świadczenia czy programy. Absolutna większość z nich to czyste marnotrawstwo naszych pieniędzy, ale kogo to obchodzi. Ostatecznie chodzi o popularność i głosy wyborców.

Aby pozyskać środki na spełnienie obietnic rząd ma 3 możliwości. Obciąć wydatki w różnych miejscach (niepopularne), podnieść podatki (także niepopularne) lub po prostu się zadłużyć. Trzecia możliwość jest najczęściej wykorzystywana,

gdyż w mojej ocenie, dla co najmniej 95% społeczeństwa wzrost zadłużenia kraju nie jest problemem. Niestety, ale mało kto zdaje sobie sprawę z konsekwencji rosnącego długu. Dla przykładu, gdyby rząd Polski mógł sam kreować pieniądź bez konieczności spłaty odsetek, to natychmiast można by zlikwidować podatek dochodowy od osób fizycznych bez żadnej szkody dla budżetu!

Jak widzicie powyżej dług w ciągu 15 lat wzrósł z 37% w relacji do PKB do 50% obecnie. Gdyby nie kradzież naszych pieniędzy ulokowanych na kontach w OFE oficjalny dług już dawno przekroczyłby 60%. Celowo piszę oficjalny, gdyż rzeczywisty dług jest dużo wyższy.

NADMIERNY UDZIAŁ RZĄDU W GOSPODARCE

Szacuje się, że optymalny udział rządu w gospodarce nie powinien przekraczać 10% max 15%. Rząd powinien zapewnić infrastrukturę energetyczną, drogową, bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne oraz sprawne sądownictwo.

Ingerując w kolejne aspekty życia, rząd robi to, co umie najlepiej. Trwoni nasze pieniądze. Większy udział rządu wymaga większej ilości urzędników, których efektywność sami możecie ocenić. Większa ilość urzędników = większa biurokracja = większe potrzeby fiskalne.

Obecnie w Polsce mamy 11 razy więcej regulacji, niż w odbiurokratyzowanej Estonii i trzy razy więcej urzędników niż mieliśmy w 1989 roku.

Co więcej, udział wydatków rządowych w relacji do PKB wynosi prawie 45%. To się nazywa dopiero kapitalistyczna gospodarka wolnorynkowa!

DZIEŃ WOLNOŚCI PODATKOWEJ

Duży udział rządu w gospodarce oznacza ogromne wypaczenia oraz potrzeby kapitałowe. Skąd zatem ściągnąć pieniądze, aby

utrzymać rząd, przez który przechodzi blisko 45% całej gospodarki? Jak to skąd? Oczywiście z podatków.

Oficjalnie słyszymy, że podatki w Polsce nie są wysokie, zwłaszcza na tle Europy. Jest to kompletna bzdura. Europa jest regionem o ekstremalnie wysokich podatkach. Jaki jest sens porównywać się do najgorszych?

Aby zdać sobie sprawę z rzeczywistej wysokości podatków, powinniśmy odnieść się do dnia wolności podatkowej, który określa jak długo pracujemy na podatki, a jak długo dla siebie. W Polsce w 2014 roku dzień ten przypadał na 14-go czerwca. Oznacza to, że rząd pod przykrywką podatków i opłat zabiera nam wszystko, na co pracujemy przez prawie pół roku (165 dni).

Aby to sobie lepiej uświadomić, sprawdźmy, ile zabiera nam państwo:

Założmy, że przeciętny Kowalski zarabia średnią krajową czyli 2800 zł netto. Pracodawcę kosztuje on jednak około 4000 zł, gdyż poza wynagrodzeniem netto pracodawca musi odprowadzić haracz do Zus czy US. Na tym etapie państwo zabiera z naszych 4000 zł już 1200 zł podatków.

Nasze 2800 przeznaczamy na spłatę hipoteki. W cenie mieszkania oczywiście był wliczony podatek 8%, podatek VAT, w efekcie czego w każdej racie naszego kredytu wynoszącej powiedzmy 1000 zł jest 80 zł podatku, który deweloper odprowadził do US.

Z zakupem samochodu, paliwa czy energii elektrycznej sprawa jest podobna, z tą różnicą, że ukrytych podatków jest znacznie więcej. Kupując samochód, płacimy za niego w zależności od pojemności od 26% do 45% więcej ze względu na podatki. W cenie paliwa podatki, to prawie 50% płaconej ceny.

Generalnie przy dniu wolności podatkowej przypadającym na 14 czerwca z 4000 zł naszej pensji brutto rzeczywiście trafia do nas 2170 zł. 1830 zabiera nam natomiast państwo pod postacią

podatku dochodowego, ZUS, VAT-u, akcyzy czy 180 innych opłat.

Skoro oddajemy państwu połowę naszych dochodów, to ile z nich rzeczywiście trafia do nas? Ułamek, reszta jest po prostu marnotrawiona, nie wspominając o wypaczeniach spowodowanych ingerencją rządu w gospodarkę.

Mimo tak ekstremalnie wysokich podatków rząd w 2014 roku wydał o 12% więcej, niż zebrał z podatków, przy czym rok ten specjalnie nie różnił się od pozostałych.

SPADEK TEMPY CYRKULACJI PIENIĄDZA

Dobrym wskaźnikiem pokazującym rzeczywisty stan gospodarki jest tempo cyrkulacji pieniądza. Generalnie, gdy mamy dobrą koniunkturę, społeczeństwo bez obaw patrzy w przyszłość, chętnie wydaje pieniądze, a firmy inwestują w rozwój. Jest to samonapędzająca się spirala, w efekcie której pieniądź w gospodarce krąży coraz szybciej. Dla odmiany, gdy mamy spowolnienie czy recesję każdy zastanawia się dwa razy czy wydać ciężko zarobione pieniądze.

Tempo cyrkulacji pieniądza w Polsce nie jest publikowane, lecz łatwo je wyliczyć zestawiając ze sobą PKB oraz podaż pieniądza M3. Wykres zamieszczam poniżej:

DRASTYCZNY WZROST „ZŁYCH KREDYTÓW”

Wielu z Was zapewne nie zgodzi się ze mną, co do samej definicji „złych czy dobrych” kredytów. Zasadniczo uważam, że obecnie bardzo nadużywamy kredytów. Brakuje nam środków na dowolny zakup, więc udajemy się po kredyt.

Kredyt przynosi pozytywne skutki dla gospodarki, gdy zaciągają go np. firmy, na zwiększenie mocy produkcyjnych lub poprawienie produktywności. Zyski dla przedsiębiorstwa są zazwyczaj dużo wyższe, niż koszt samego kredytu. Co więcej, gdy firmy stawiają na rozwój, w większości przypadków tworzą nowe miejsca pracy, napędzając tym samym wzrost gospodarczy.

W mojej ocenie, sytuacja, w której kredyt tworzy szkody, następuje, gdy zaciągamy kredyty, by sfinansować potrzeby konsumpcyjne. W pierwszym etapie pieniądz trafia do gospodarki i mamy tymczasowy wzrost gospodarczy. Długofalowo jednak strumień naszych dochodów (spłata odsetek) zostaje przesunięty od konsumentów w kierunku bezproduktywnego systemu bankowego, co negatywnie odbija się na całej gospodarce.

W ciągu analizowanych 14 lat zadłużenie Polaków z tytułu kredytów konsumenckich w relacji do średniego wynagrodzenia wzrosło z 1,27 do 6,48, co oznacza wzrost o 400%.

PODSUMOWANIE

Ogólnie jakość życia Polaków na przestrzeni ostatnich 14 lat uległa nieznacznej poprawie pod względem siły nabywczej. Niestety część tego wzrostu została wygenerowana znacznym wzrostem zadłużenia na poziomie konsumenckim, co negatywnie wpłynie na wzrost w kolejnych latach.

Ogromnym problemem są horrendalnie wysokie podatki oraz udział rządu w gospodarce, przez co tłumi się inicjatywę oraz możliwości rozwoju w prywatnym sektorze, który tworzy produktywne miejsca pracy.

Kolejnym wielkim problemem jest także dysfunkcyjny aparat sądowy oraz UOKiK, który zamiast pilnować konkurencji, zezwala na tworzenie się monopolii i oligopolii w różnych sektorach gospodarki, co z pewnością przełoży się na spadek pozycji konsumenta w najbliższych latach.

Wskaźnikiem, którym rząd się nieustannie chwali jest niskie bezrobocie, ale gdyby nie fala ponad 2 mln emigracji bezrobocie byłoby na nieporównywalnie wyższym poziomie. Wyjazd tak dużej liczby osób w wieku produkcyjnych jest sporym problemem, bowiem przyśpiesza proces starzenia się polskiego społeczeństwa i wzrost osób korzystających ze świadczeń względem osób pracujących.

Autorstwo: Trader21

Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net